

# JETLAGZ (Kosi, Łajzol), Mieć i nie mieć (ft. PRO8

Ta PRO8L3M, Jetlagz  
2019!

nie czytam oferty  
bo nie chce zakupów  
wyciszam alerty  
Messenger i bluetooth  
gdy ścigam momenty  
to śmigam bez butów  
zażywam energii  
żeby dać jej upust

wyjmę se kwotę nim zapomnę pin  
i ją potem utopię gdzieś w zatoce świni  
hotel check check out, by demony zapić  
a szofer już czeka w swym czerwonym cabri

jedziemy bawić na uliczną ucztę  
a inne sprawy to już tylko pojutrze  
w drodze po uśmiech, nie drodze po sukces  
mogę nie dbać o sukces i chodzę w podróbce  
królowe noce i królowie życia  
wciąż pozdrawiają mnie i nie zadają pytań  
mi też ich brak i niech tak zostanie  
póki nie przywita nas, nowy złoty poranek

zostawiam chałupę  
wsiadam na kuter i wypływam w morzę, jak Ernest  
wyprawa za łupem, nie zważam na skutek  
nie wrócę przed zmrokiem zapewne  
choć dziś mam kwit, zaraz szybko się pozbędę  
i choćbym jutro nie miał nic, zawsze podzielę się procentem  
procentem

miałem z życiem zrobić coś, zrobiłem prawie błąd  
nagle patrzę a tam font  
na ścianie don't  
ona była stąd, włosy prawie blond  
odcięło mi nagle prąd, więc wołam almedron  
rajdem zastawie, ty, daj na mnie nawiew  
driver to Xavier  
ja na niej, ona na mnie, ja z nią na kanapie  
ona na ... w Panamie  
mam ją w wannie  
fajne włosy, ona – mam je po mamie  
choć rozumem ją ledwo bo to to dialekt  
ściąłem się z nią lekko, to się oddalę  
problemy to chmury więc się opalę  
co, co, co ja chciałem mordo – balet  
nad..... słońce lśni  
idę krokiem salsy bokiem w drift  
te drinki są wytrawne, czy może sweet  
zapijam je sokiem, bo jestem troch e fit

zostawiam chałupę  
wsiadam na kuter i wypływam w morzę, jak Ernest  
wyprawa za łupem, nie zważam na skutek  
nie wrócę przed zmrokiem zapewne  
choć dziś mam kwit, zaraz szybko się pozbędę  
i choćbym jutro nie miał nic, zawsze podzielę się procentem  
procentem

nie chce mi się siedzieć w domu  
a ni biegać za flotą

w telefonie tryb samolotowy to czasem cyknę nim foto  
i zanim wyjdę to wezmę z szuflady łatwe dolary  
a kiedy idę to widzę to wszędzie martwe zegary  
a może to jest Warszawa, może Miami, Havana  
każdy powtarza od rana magiczne słowo: manana  
słońce patrzy jak kawa, powietrze płonie w tym mieście  
cień powoli się skrada zaraz pochłonie to miejsce  
i nagle spotykam ciebie, stojącą na pustym placu  
ostatni raz cie widziałem wtedy po kłótni na kacu  
a teraz znowu cię widzę, nie nazwę tego ...  
choć chodzimy bez celu, to nie idziemy donikąd  
a na mieście znów jest sztorm  
i płyniemy złotą nocą  
i nie znamy słowa stop – ratunkowe koła topią  
a nad nami gwiazd jest milion, i za chwile spadną na nas  
cały świat jest pantomimom, słońce budzi światło z rana

zostawiam chałupę  
wsiadam na kuter i wypływam w morzę, jak Ernest  
wyprawa za łupem, nie zważam na skutek  
nie wrócę przed zmrokiem zapewne  
choć dziś mam kwit, zaraz szybko się pozbędę  
i choćbym jutro nie miał nic, zawsze podzielę się procentem  
procentem